Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

SKAUT

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 7 (L. b. 238). WRZESIEŃ 1929. Tom XV.

Szara praca.

Minęły wspaniałe dni zlotowe, zwinęliśmy namioty po obozach, wracamy do szarej, codziennej pracy. A tej pracy przed nami ogrom!

Piękne są nasze prawa; ale prawo pisane, choćby najpiękniejsze, jest tylko martwą literą, a życie nas uczy, że prawo każde można wykoszlawić, przeinaczyć, że można z ideału zrobić rzecz nawet ohydną. Robią to ludzie, co formy prawa się chwytają dla celów płaskich, partyjnych, lukratywnych. Dla nich prawo nie ma duszy, bo nie w duszy mają je pisane, ale na papierze. Harcerzowi prawo papierowe nie wystarczy. Każdy jego czyn, każda myśl, każdy życiowy krok oprzeć się musi nie na martwocie pisanego prawa, ale na jego sensie żywotnym. Harcerz musi żyć wedle harcerskiego dekalogu, ustosunkować się do niego jak do najdroższego skarbu, który zdobył pracą nad sobą, pracą ciągłą. Z tego skarbu nie tylko nic mu uronić nie wolno, ale musi go stale potęgować, mnożyć w sobie, rozwijać.

I to pomnażanie skarbu — to ta codzienna, szara praca nad sobą, nad doskonaleniem własnej duszy i swoich współtowarzyszy, nad urabianiem charakteru zdolnego do poświęceń dla Boga i Ojczyzny.

Pisząc w powakacyjnym N-rze *Skauta* o tej szarej pracy na miejscu naczelnem, nie czynimy tego dla zapełnienia miejsca w piśmie, ale w tej świa-

domości, że Polska, aby się utrzymać niepodległą — musi posiadać nie aferzystów, zdolnych do jednorazowego jakiegoś wysiłku, ale ludzi ciągłej pracy, opartej o uczciwość i zrozumienie służby dla Ojczyzny. Aferzysta może zabłysnąć, jak meteor, olśnić, ale może też znaleźć się w murach więziennych. Człowiek natomiast uczciwy, zaprzężony w jarzmo służby dla Ojczyzny, nigdy nie zawiedzie. *Usque ad finem* trwać będzie na posterunku, jak granitowy słup, silniejszy od burz i słońca żaru. Takich ludzi o granitowym charakterze Polsce potrzeba jak najwięcej. Szara praca w drużynach niech będzie ich fabryką i gdy nią będzie, harcerstwo wobec Narodu i Ojczyzny spełni dobrze swój obowiązek.

Na zlocie była nas tylko część nieliczna, ale zliczenie sił własnych już tam imponowało. Silniśmy, a gdy nas uczciwych pracowników wejdzie w życie czynne cała falanga, uzbrojona w dekalog harcerski i wsparta Bożemi przykazaniami, nad Polską tęcza siedmiobarwna się ukaże, na Bałtyku i Karpatach oparta.

Tymczasem szarej pracy nadszedł czas.

Dla Ciebie, Polsko — i dla Twojej chwały!

W TRZECHSETNĄ ROCZNICĘ.

Trzysta lat temu w zamku oleskim, koło Złoczowa, urodził się przyszły król i Turków pogromca pod Wiedniem — Jan Sobieski, jako młodszy syn Jakóba, kasztelana krakowskiego. Z rycerskiej, kresowej pochodzący rodziny, sam ostatni król-rycerz — życie całe na wojnach strawił. Mścicielem był klęski pod Cecorą i wielkim obrońcą chrześcijaństwa.

Gdy w kolegjacie stanisławowskiej ksiądz Kamiński rzewnemi słowy żegnał małego rycerza, Hektora Kamienieckiego, rum uczynił się przy drzwiach i do kościoła wszedł Pan hetman Sobieski. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, dreszcz wstrząsnął ludźmi, a on szedł z brzękiem ostróg ku katafalkowi, na którym — obstawiony świecami — leżał w dwóch trumnach, ołowianej i drewnianej, Pan Wołodyjowski... w chwale niezmiernej, ale w ciszy śmierci. I szedł wspaniały, z twarzą cezara, ogromny...

Zastęp żelaznego rycerstwa szedł za nim...

Salvator! — krzyknął w proroczem uniesieniu ksiądz.

A on klęknął przy katafalku i począł się modlić za duszę Wołodyjowskiego.

Wnet potem Sobieski pod Chocimem triumfował, pobił na głowę Husseina baszę i stanął w jego namiocie, kapiącym od złota i bisiorów. Utrudzony żołnierz trzykrotny wznosił okrzyk:

— Vivat Joannes victor!!!

Było to w r. 1673.

W rok potem zasiadł w majestacie na tronie Piastów i Jagiellonów, jednozgodnym wyborem nań powołany. Ale i teraz miecz nie rdzewiał u jego boku. W r. 1675 już bił się na Ukrainie i Rusi Czerwonej z Ibrahimem Szysz-

manem i tatarską hordą, pobił hana Nuredyna pod Lwowem i dał pomoc Trembowli, bronionej przez Zofję Chrzanowską, następnie zaś przeciw Ibrahimowi Szejtanowi okopał się pod Żórawnem. W dziesięć lat po potrzebie chocimskiej dał odsiecz Wiedniowi. Zdobywając olbrzymi obóz Mustafy Czarnego i świętą chorągiew Mahometa, położył kres panowaniu Turków w Europie środkowej, krzyż Chrystusowy na meczetach wszędzie zatykając.

Wychowany na wzorach rycerskich przodków był nawskróś kresowych ziem obrońcą, chętnie berło mieniając na buławę wodza. Lwów i Małopolska wschodnia wiele mają mu do zawdzięczenia. Niema miasta na południowym wschodzie Rzpltej, któreby z jego osobą nie wiązało swoich dziejów, wobec tej wielkiej postaci nie zadzierzgnęło długu wdzięczności.

To też w trzech setną rocznicę urodzin chrześcijańskiego, rodzimego króla polskiego gotują się miasta kresowe do uroczystych obchodów. Weźmie w nich udział i harcerstwo polskie. Dobrze Sobieski służył Bogu i Ojczyźnie życiem całem i polityką swoją i tej służby, którą ślubuje harcerz, jest znakomitym wzorem.

Pamiętajmy o Domu Harcerza we Lwowie!

Co każdy z nas o Polsce wiedzieć powinien.

(X.) Największem bogactwem państwa jest człowiek u tego czy innego warsztatu pracy fizycznej czy umysłowej, człowiek oddany państwu, szanujący jego prawa i wypełniający swoje wobec państwa obowiązki, zdrowy fizycznie i moralnie.

W Państwie Polskiem najcenniejszą częścią jego mieszkańców są z natury rzeczy Polacy, bardziej Państwu oddani, aniżeli ludność innych narodowości, ciążąca ku swoim pobratymcom za granicami państwa, nieraz nawet wrogo do Państwa się odnosząca, choć korzysta u nas z pełni praw obywatelskich.

Ale nie wszyscy Polacy mieszkają w Polsce.

Fala emigracyjna wielu z nich wyrzuciła na brzegi Nowego Świata. Według obliczeń najwięcej Polaków poza Polską mieszka w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jest ich tam 3,840.000, więc niespełna cztery miljony, rozrzuconych po różnych stanach i zajmujących bardzo różne stanowiska społeczne. Są skupienia jednak, jak np. w Chicago, gdzie w zwartej masie mieszka 300.000 Polaków, a więc więcej aniżeli wynosi ludność Lwowa.

Miljon i sto tysięcy Polaków mieszka w Niemczech. Jeżeli zatem Niemcy mówią o korekturze granic i tłumaczą to rozmieszczeniem ludności według narodowości, to i my na tej samej podstawie mamy prawo do posunięcia w głąb Niemiec naszej granicy zachodniej i na t. zw. Mazurach.

Również ponad miljon (1,027.000) jest Polaków w Rosji. Zajmują oni część Wołynia i Ukrainy, skupiają się po miastach rosyjskich i na Syberji. Tam są potomkami powstańców, zesłanych na Sybir i stąd przeszli do Man-

dżurji i Chin pn., mając dziś nawet w Charbinie polskie koedukacyjne gimnazjum im. H. Sienkiewicza i polską przy niem drużynę harcerską.

We Francji jest Polaków pół miljona. Potomkowie to rodzin, które po powstaniach — aby uniknąć prześladowań carskich — szły na tułacze życie. Część ludności polskiej we Francji tworzą też siły robotnicze, chętnie do Francji ściągane do odbudowy zniszczonych wojną terenów.

Na Litwie kowieńskiej jest około ćwierć miljona Polaków (240.000), oddawna tam osiadłych, w Brazylji, w Ameryce 140.000 i tyleż niemal w Czechach (138.000). Na Łotwie mieszkają Polacy w liczbie 83.000, w Kanadzie, w Ameryce poł. 72.000, w Rumunji 57.000, w Wolnem Mieście Gdańsku 30.000, w Argentynie, w Ameryce poł. 27.000, na Węgrzech 17.000, w Belgji 13.000, w Jugosławji 12.000, w Austrji 8000, w Anglji 5000, w Holandji 4000, w Chinach 3000 i tyleż w Księstwie Luksemburg, na Kubie 2000.

Gdzież zresztą Polaków nie ma? Są w Afryce (1300), w Australji (350), wszędzie. Trudne warunki bytu i prześladowania pod zaborami — jak burza — rozrzucały ich po całym globie. Część ich — nieliczna — zatraciła może poczucie przynależności narodowej pod wpływem obcej szkoły i otoczenia obcego, ale olbrzymia większość w drugiem i trzeciem pokoleniu wynarodowić się nie dała, pozostała polską, polską — choć może skażoną — posługuje się mową, polskie chowa u siebie tradycje i zwyczaje, święta i obrzędy, duszę ma polską. Ci dla narodu, dla Polski nie przepadli. Razem z nami radują się naszą wolnością gotowi na nasze wołanie. Mieliśmy tego dowód w czasie wojny światowej, gdy aż z Ameryki płynęły do nas posiłki i tej ich łączności z Macierzą mieliśmy świeżo dowód podczas zjazdu Polaków z zagranicy.

Są więc oni, obok Polaków mieszkających w Polsce (19,000.000), siłą potężną, pomnażającą w dwójnasób nie tylko cyfrowo liczbę Polaków na kuli ziemskiej.

Harcerstwo polskie ma obowiązek z nimi utrzymywać jak najżywsze stosunki, a dobrzeby było, gdyby mogło, potrafiło stać się soczewką, skupiającą całą młodzież polską bez względu na granice lądowe czy morskie. Byłaby ta nasza siła, rozsiana po różnych częściach świata, w Starym i Nowym Świecie, bardziej spoista, bardziej zwarta, dla Narodu bardziej cenna i pożyteczniejsza. Do tej pracy skupiającej starsze harcerstwo powołane oddać może Narodowi niepospolite usługi.



Harcerze-abiturjenci!

Nie na rok ani dwa harcerz składa ślubowanie. Gdy po złożeniu egzaminu dojrzałości zerwały się jego nici z drużyną, z której wyszedł i która go wychowała, nie zerwał z harcerstwem, nie został zwolniony z raz dobrowolnie złożonej przysięgi. Moc jej trwa, nadal go obowiązuje.

Do niedawna młodzież harcerska w miastach uniwersyteckich rozpryskiwała się w fali reszty akademików, w ich stowarzyszeniach i w ich życiu. Często zatracała w nowych warunkach swego akademickiego bytowania to, co zdobyła własną pracą nad sobą w drużynie. Był to objaw zły, smutny, ale stwarzały go okoliczności niesprzyjające harcerzom.

Dziś — Bogu dzięki — jest lepiej. Od kilku lat harcerze starsi, harcerze-akademicy, widząc niebezpieczeństwo grożące im z powodu braku należytej organizacji własnej, utworzyli wszędzie t. zw. drużyny starszoharcerskie, aby nadal służyć harcerskim ideałom, rozwijać je w sobie na nowym terenie, w nowem środowisku.

To też obowiązkiem każdego harcerza-abiturjenta, rzuconego z prowincji na bruk miasta uniwersyteckiego, które kryje w sobie tyle fałszywych ponęt, jest zgłosić się bezzwłocznie do drużyny akademickiej. Tu znajdzie dobrą radę, pomoc, braterską dłoń, otwarte serce. Tu poczuje się szybko jakby we własnej rodzinie, w atmosferze swojskiej. Nie będzie mu obco w obcem mieście, nie oderwie się od dotychczasowych pragnień, będzie mógł skutecznie nadal pracować nad sobą, uchronić się od zła, które zewsząd czyha na niego w wielkiem mieście.

Do drużyny więc akademickiej wstępujcie wszyscy harcerze-abiturjenci! Wasz własny w tem interes.



PRZEZ DRZWI WAGONU.

W pociągu pośpiesznym Warszawa-Lwów, w przedziałach III klasy natłok niezwykły. Bardzo wielu podróżnych wraca z P. W. K. w Poznaniu — zresztą jest to przed 1-szym września — młodzież wraca do szkół. Poprzez szyby wagonu migają gwiazdy nisko wiszące, ścielą się tuż nad dachami wagonów, w ciężkiem nagrzanem za dnia powietrzu. Mimo uchylonych okien i wentylatorów, duszno w przedziałach i nie do zniesienia. Na kurytarzu siedzą i stoją podróżni, dla których brakło miejsc siedzących.

W jednym z przedziałów jedzie jakaś młoda pani z dwojgiem małych dzieci. Około 4-letniego chłopczyka tuli do piersi i uspokaja, jak może, płaczące ze zmęczenia i niewyspania dziecko. Na twarzach podróżnych widać złośliwe uśmiechy lub oznaki zniecierpliwienia. Córeczka owej pani, ośmioletnie dziecko o ślicznych jasnych włosach i o oczach tak pięknych, jakie tylko u dzieci się spotyka, stojąc dla braku kompletnego miejsca na podłodze, opiera się o kolana matki. Na twarzyczce dziecka znać ogromne zmęczenie i ochotę do płaczu.

Wtem z kąta przedziału od okna podnosi się postać jakiegoś młodego pana, który podnosi dziewczynkę z podłogi i sadza na swojem miejscu.

— Niech się pan nie trudzi — mówi nieznajoma kobieta — pan sam jest bardzo zmęczony.

— Nie, nie szkodzi, proszę pani, jakoś razem się umieścimy. Pani niech zajmie się wygodniej swojem drugiem maleństwem.

— Doprawdy, bardzo, bardzo panu dziękuję; jest pan bardzo dobry.

Z krzyża harcerskiego, lśniącego w klapie marynarki, poznałem, że był to harcerz. Nie słuchał dalszych podziękowań owej pani, lecz zajął się dzieckiem gorliwie. Widziałem, że ukradkiem przyglądał się długo cudnej twarzyczce śpiącej dziewczynki. Aby uchronić główkę jej od ucisku o twarde oparcie, podsunął pod nią własny płaszcz, o który sam się opierał. Ruch pociągu powodował, że główka dziecka musiała poruszać się ruchem wahadłowem. Delikatnie usiadł więc harcerz na brzegu ławy i ręką przytrzymywał małą, która teraz oparła się wygodnie o niego, sądząc zapewne, że opiera się o ramię matki.

Godziny mijały — a upał nie zmniejszał się. Zmęczenie ogarniało harcerza z coraz większą siłą, lecz opanowywał je wolą. Zresztą ranek zbliżał się i Lwów niedaleko...

Wschód jaśniał coraz bardziej i jutrzenka poczynała blednąć na niebie. Oparty jedną ręką o okno harcerz, patrząc na blednące gwiazdy, uśmiechał się. Rad był widocznie ze swej roli opiekuna nieznanego dziecka. Dużo zapewne było tam i zadowolenia ze spełnionego dobrego uczynku.

Gdy pociąg zajechał na Dworzec główny we Lwowie, zatrzymanie się wagonu obudziło dziecko. Zaspanemi i zdziwionemi oczyma patrzyła mała na nieznanego sobie pana, który z uśmiechem mówił do niej:

— Jak się spało, moja maleńka? Dobrze? No, bądź zdrowa i dowidzenia!

Zanim matka jej zdołała podziękować harcerzowi za dobry uczynek spełniony dla niej i dla dziecka, wyszedł szybko z wagonu i zginął w tłumie.

Fr. Machalski.

Z ŻYCIA OBOZOWEGO.

Obóz I. Zniesieńskiej w Bessarabowie.

Daleko za Bolechowem, tam gdzie tylko leśna kolejka utrzymuje łączność ze światem, między ślicznie spiętrzonemi górami i świerkowemi lasami, znajduje się mizerna, ale dla nas miła i pełna dobrych wspomnień gajówka w Bessarabowie, gdzie nasza drużyna już drugi raz obozowała. Ubiegłych wakacyj było nam tam dobrze i miło, więc nic dziwnego, że jeszcze raz powróciliśmy w te same, cudne strony.

I nie zawiedliśmy się. Tego roku było jeszcze weselej, jeszcze rozkoszniej niż rok temu. Nie było ani jednej smutnej twarzy; wszystkie były radosne, ucieszone, zadowolone z życia i piękna otaczającej nas przyrody.

Obozowa kronika zapełniona jest wspomnieniami z różnych wypraw i przygód i jest ona wesoła, jak roześmiany i krzyczący harcerz, bo nasz obóz tegoroczny odbył się pod znakiem niezamąconej niczem wesołości. Były na obozie różne instytucje i różni ludzie, z których uciechy było wiele.

Więc naprzód budowanie szałasów, słoneczne kąpiele, potem klub Pickwicka. Założył go nasz skarbnik Mocny, który początkowo był sam jego prezesem, sekretarzem, skarbnikiem, pierwszym członkiem i głównym założycielem w jednej osobie. Zczasem jednak klub pozyskał na członków wszystkich uczestników obozu. Klub ten miał za cel urządzanie codziennych kąpieli, następnie zaś wyszukiwał ludzi smutnych i poważnych, jak angielska policja, lub urzęd-

nik od 2-go do 31-go każdego miesiąca, bawił ich i rozweselał, uczył ich żyć po harcersku i leczył z wątrobianej choroby.

Dużą zasługę dla beztroskiego życia położył także Lody albo Doli. Był to taki sobie uśmiechnięty gość, który mógł robić szaloną konkurencję najlepszemu nawet warjatowi z cyrku. Lody miał zawsze przyczepione teatralne wąsy i wyglądał jak austryjacki feldfebel na urlopie; humor miał wyśmienity.

Wesołej pace towarzystwa dotrzymywała „pękata komenda“, zwana także Dobrolinem, potem Grześko Doliniarz, Kabanos, Ciopuś, Piszpan, Wałyło — „bokser śmierci“, Kukuriźnik, kucharz od pomyjkowej zupki i Lewatywka.

Nieraz się zdarzyło w nocy, że jak sobie ta paka dobrze podjadła, brali paczkę Erdalu i smarowali śpiących, co najczęściej zdarzało się bokserowi śmierci.

Zżycie się i atmosfera były świetne. Szczególnie przyczyniły się do tego liczne wycieczki, urządzane bardzo często wspólnie z gośćmi, których dużo do nas przyjeżdżało ze Lwowa. Z najważniejszych wycieczek wymienić należy: 2-dniową wycieczkę — Bessarabów — Skole — Hrebenów — Zełemianka, 3 wycieczki do cudnych, niesamowitych skał w Bubniszczu, dwie do miejsca odpustowego, do Hoszowa, do kąpieliska Morszyn, do naszej stolicy aprowizacyjnej do Bolechowa, na Menczel i Magórę.

Z wypraw tych odnieśliśmy moc wrażeń, poznaliśmy duży obszar Karpat i pozostała nam po nich, oprócz licznych pamiątek, także cała serja ślicznych zdjęć fotograficznych.

Pozatem nie zapomniano o dobrym uczynku, któremu poświęcono cały dzień w rocznicę smierci dha W. Szuszkiewicza, założyciela naszej drużyny.

Wieczorem płonęło zawsze ognisko i trzaskało wesoło, wyrzucając w górę snopy dymu i iskier.

I wtedy trębacz — mistrz w swoim fachu — podnosił do ust trąbę, a ton jej brzmiał pięknie i uroczyście. On grał i echo grało. A kiedy ziemię spowił mrok i spoił w jedną ciemną masę: ziemię, drzewa, niebo i domy, kiedy wśród ciszy i spokoju słuchaliśmy szumu fal górskiej rzeki, przelewającej swe czyste wody z łoskotem po kamieniach, albo kiedy po pieśniach siedzieliśmy stęsknieni i zadumani, akompanjował nam głos trąbki:

„Idzie noc...“

I szła noc ciemna, cicha, zadumana. Klękaliśmy wtedy pokornie i z piersi naszych wznosił się do Boga potężny hymn: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

Trąbki ton płynął daleko, odbijał się od ścian ciemnego boru i do dusz naszych wracał, koił je, pieścił.

I tak nam dobrze było na tym obozie... Zupę się konsumowało, jak w głodnej kuchni, w ogonku się stało, jak za c. k. czasów, komendy się słuchało, jak przy harbuzach, jadłospisu się przestrzegało, jak dziesięcioro przykazań i wszyscy byli bardzo zadowoleni z tej harcerskiej wesołości. Dziś mile wspominamy przeżywane chwile w Bessarabowie, gdzie nauczyliśmy się kochać przyrodę i polską kochać ziemię, gdzie zżyliśmy się z sobą, jak zgodna, kochająca się rodzina[1]).

Józef Kulaga.

---

[1]) Opisy z życia obozowego będzie umieszczać Redakcja tylko w dwóch jeszcze numerach. Muszą one mieć oprawę literacką. Inne do kosza.

Przyszłość nie może do mazgajów należeć. *(Sienkiewicz: „QUO VADIS“).*

Z CISOWEGO DWORKU.



Obiecałam kiedyś przysłać zamiast korespondencji wyjątek z „Kroniki Starych Pudeł“ i dzisiaj dotrzymuję słowa.

„Wyjątek z Kroniki Starych Pudeł“... tak mi się to jakoś „okrągło“ napisało w zdaniu, ale dosłownie nie mogę tego uczynić, bo Kronika pisana jest (swoistym i nader kwiecistym) stylem staropudlanym, ale tak pełnym symbolów, przenośni i... (powiedzmy) omówień, że niewtajemniczonym trudno jest coś zrozumieć. Weźmy pierwsze zdanie:

„Pewnego dnia Gaździna się skomplikowała i postanowiła wyrasować stare pudła“... Któż z ludzi cywilizowanych zrozumie, o co tu chodzi? Język to Papuasów czy innych Hotentotów! I tylko my wiemy, że Helenka, wychowana w Anglji, wzbogaca mowę rodzinną kwiatkami swego własnego pomysłu..., że zamiast „zorjentowała“ — mówi: „skomplikowała“, a zamiast „wychować rasowego psa“ — „wyrasować“.

Tym podobnych wyjaśnień byłoby stanowczo za dużo, wolę przeto już swoim własnym — acz nieudolnym, lecz bardziej do ogólnie zrozumiałego zbliżonym stylem opowiedzieć o wycieczce „Starych Pudeł“, która zakończyła rok pracy w Cisowym Dworku.

* * *

Był to prawdziwy „exodus“! Po raz pierwszy jak Dworek Dworkiem wyruszyły wszystkie dosłownie stare pudła. Dzieci i kilka druchen, goszczących u nas chwilowo, wyległy przed dom i w lekkiem osłupieniu przyglądały się pochodowi.

Wszystkie ślepe kiszki, katary, nerki i t. p. przypadłości dotychczas troskliwie pielęgnowane i racjonalnie hodowane umilkły.

Stare Pudła szły sobie „śpiewające“ polną drogą nad Dunajcem, bo to był ich dzień.

— Droga przed nami otwarta i pełna możliwości. Co też nam się zdarzy na tej nadzwyczajnej wycieczce?

Na przygody długo czekać nie było trzeba, bo przedewszystkiem dogonił nas Zbój.

— Zbój, po coś tu? On nie może z nami iść, bo będzie płoszył zwierzynę na Cisówce.

— Zbój, do domu! Marsz! Ale on tam posłucha kogo. Stefa go rozwłóczyła, rozpieściła. Teraz pies do niczego.

— Bo Wy zaraz wszystkie na mnie. On za wszystkimi chodzi, nie tylko za mną. Co ja się już za niego napłaciłam w Krościenku i Nowym Targu. — No, mój Zbójaszku, mój synku złoty, idź do domu, kochanie!

— Dosyć tego, pies jest głupi i nieposłuszny. Stefa, złap go i poproś na Zamku, by go zamknęli w jakim składzie.

Rozkładamy się na krótki odpoczynek pod zamkiem niedzickim, a Stefa ze starym Frączem zamykają psa. Nie jesteśmy rozgniewane tym epizodem. Śpieszyć się nie potrzebujemy, bo daleko nie pójdziemy ze względu na różnych słabeuszów, a tu tak miło i cienisto. Druchna Oleńka opowiada o zjeździe w Foxlease... Nagle: trach! brzęk! Przez rozbite okno wyskakuje Zbój i pędzi w las. Co teraz robić? Pójdzie za nami jak amen w pacierzu i będzie wystraszał sarny.

— Niema co. Stefa i Zosia muszą wrócić do domu, zamknąć Zbója, a Frączowi odnieść szybę.

Rozdzielamy się i ruszamy dalej nieco skwaszone, ale oto coś się czerwieni w trawie — poziomki. Buch plecaki na ziemię i już nas niema. Poziomki nas pochłonęły bez reszty.

Wkońcu przychodzimy na Cisówkę. O patrzcie, stąd widać Dworek i Dom Ludowy! A Niedzicki Zamek — jak się wspaniale przedstawia; o wiele bardziej imponująco niż z drogi!

— Helenko, jeśli chcesz iść do swych chorych w Niedzicy, wystarczy ci tylko „skulnąć się z tej górki“.

— Gaździno, tu się zatrzymujemy, tak blisko Dworku?

— A no tak. Daleko iść nie możemy, bo te słabsze nie zajdą. Tu sobie użyjemy swobody, słońca, powietrza, nagadamy się ze sobą, odpoczniemy.

Pysznie! Zaczynamy gadać. Pi, pi! Gdybyście wiedzieli, jakie cudne rozmowy wiodą że sobą Stare Pudła. Ale to są nasze sprawy. Doganiają nas Stefa i Zosia. Obiad. Naraz trach! Z za krzaków wysuwa się Zbój.

— „O guma, Maurycy“ — jak mówi Wala. Na nic się nie zdały wszystkie nasze rady, sposoby i projekty. Stefa i Zosia plecaki na plecy, Zbója do garści i do domu. Naturalnie wycieczka stracona, bo już za daleko jesteśmy, by mogły wrócić raz jeszcze. A one tak chciały nocować z nami w lesie! Straciliśmy humor. Gaździna zarządza ciszę poobiednią — spać!

Potem przychodzi baca i zaprasza nas na żętycę do szałasu. Idziemy. Oglądamy szałas i prymitywne urządzenia do wyrobu bryndzy i serków. Baca nam gra na harmonji i opowiada o życiu na hali: ma 400 owiec i 4 juhasów, wesoło im, bo wszyscy „nie zenaci“.

Wyruszamy dalej na Równię, gdzie będziemy nocować, a po drodze gdzieś jeszcze sobie rozpalimy ognisko wieczorne. Cichy szept: Kokosiu, a masz ty co na kolację, bo chleb i jaja zjadłyśmy na obiad?

— Jeszcze zostało trochę chleba i marmelady, a na Równi będzie mleko. Zresztą ja zawsze dużo przygotowuję na wycieczkę, bo wiem, jakie są apetyty, ale Gaździna kazała wziąć tylko jeden bochenek. Cóż to jest jeden bochenek na 12 osób?

Cichy szept w innej stronie: — Jakaś dziwna jest ta wycieczka. Czy Gaździna jest zawsze „taka“?

— E-e, nie! Kiedy chodzimy w dwójkę, trójkę, to jest nudna. — Straszne głupstwa wówczas robimy i mówimy. Ale tu? Cóż? Idziemy całą gromadą. Cichy szept jeszcze w innej stronie: — Słuchaj, czyś ty zadowolona z tej wycieczki?

— Właściwie nie. Tak jakoś chodzimy bez sensu, „i we-wte i wte-wte“.

— I ja też nie. Ale widzisz trzeba było raz wszystkim Starym Pudłom dać możność wycieczki. No i spędziłyśmy przynajmniej tak zupełnie razem wspólnie jeden dzień.

— A no to spędziłyśmy.

Tymczasem na niebie chmurzy się jakoś, więc gasimy dopiero co rozpalone ognisko i wyruszamy odrazu na Równię. Przechodzimy obok Falsztyna. Nagle zastępuje nam drogę właściciel Falsztyna ze swym przyjacielem. Znamy ich dobrze, bierzemy tam mleko i utrzymujemy stosunki sąsiedzkie. Proponują, abyśmy przeczekały nadchodzącą burzę na wielkiej werandzie w Falsztynie. Dobrze! Wchodzimy, zdejmujemy plecaki. Deszcz oczywiście już leje. Tak miło usiąść sobie wygodnie w fotelach, tak nam się nie chce brnąć po błocie do Równi. Jak my tam nocować będziemy? Wala zaczyna się modlić: „Burzo, moja kochana burzo, nie przestawaj grzmieć i szaleć. Ten jeden raz mnie wysłuchaj!“

A może chcemy się napić świeżego mleka? Bo właśnie przyniesiono z Równi. O, z przyjemnością. Wędrujemy więc wszystkie wgłąb domu. W jadalni stół zastawiony wspaniale: gorąca zupa, ser, masło, torty... To takie mleko z Równi.

— Jest i mleko. Ale może Panie pozwolą wpierw czegoś gorącego...

Nagle — co to? Za zamkniętemi drzwiami jadalni słychać skrzypce i cymbałki...

— Cyganie! krzyknęłyśmy wszystkie razem i na długą chwilę oniemiałyśmy z wrażenia.

Być na Falsztynie i słuchać cyganów — to było największe i najtajniejsze życzenie Starych Pudeł.

Niektóre z nas zaznały już tej przyjemności i opowiadały nam z entuzjazmem o swych wrażeniach. Zeszłych wakacyj były tu Angielki i wiedziałyśmy nawet, że druchna Oleńka chce i nas kiedyś zabrać, ale to były takie dalekie projekty. A zresztą nie spodziewałyśmy się, że zrobi to wszystko tak tajemniczo i dramatycznie.

Odzyskawszy zmysły, rzuciłyśmy się ku niej. Gdyby to nie było w eleganckim i etykietalnym Falsztynie — rozniosłybyśmy ją chyba w kawałki. Musiałyśmy jakoś wyładować nasz zachwyt, radość i niespodziankę. A potem przypomniałyśmy sobie Stefę i Zosię. Przecież one muszą być tu z nami. Ale naturalnie i o tem Gaździna już naprzód pomyślała i wkrótce piękna Łancia przywiozła dwie biedne ofiary miłości do Zbója. A wtedy rozpoczęła się bajka. — Najpyszniejsza bajka Andersena, pełna tańców, czekoladek, ognia na kominku, kwiatów, dywanów, poduszek, na tle podniecającej, niesamowitej muzyki cyganów, a przez to wszystko przewija się nieustający i coraz większy zachwyt dla druchny Oleńki, podziw: jak ona to nadzwyczajnie wszystko zrobiła i rozmaite: „A my nic nie wiedziały“... — „Ja z początku myślałam“... — „Miałam jakieś przeczucie, ale potem“... i znowu: „O Gaździno, Wy jesteście nadzwyczajna“.

* * *

Późny wieczór. W korytarzu wychodzącym na werandę grają cyganie. Na dworze leje deszcz, błyskawice rozświetlają niebo, piorun uderzył na Hałuszowej i las stoi w ogniu a na werandzie Stare Pudła tańczą. Nic to, że w starych mundurach wycieczkowych. Halinka w butach podkutych krzesze skry na kamiennej posadzce — dobra jest. Helenka wsunęła drobne nóżki w sportowe pończoszyska i podwiązki pożyczone uprzejmie przez gospodarza. Germaine rozdarła mundur o gwóźdź w kanapce, a Judyta pończochę o krzak... to drobiazg. Życie jest zbyt piękne. Kokosia zaszyła dziurę „pierogiem" i tańczyło się jeszcze lepiej. Mazur, krakowiak, polka, walc, one-step, walc, polka i znowu mazur i jeszcze polka.... Gaździno, ostatniego mazura i Wy z nami musicie!

* * *

Noc. Cyganie grają nieznużenie. Teraz siedzą w salonie a my w bibljotece. Ciemno jest, tylko na kominku trzaska wielki ogień. W głębokich fotelach, na otomanie zarzuconej poduszkami, na skórze przed kominkiem siedzą Stare Pudła. W bibljotece jest tak cicho, jakgdyby wszyscy spali i tylko pomiędzy nami snuje się tajemniczy niepokój, jakieś dziwne podniecenie, czujne oczekiwanie podświadome na coś, co się ma stać za chwilę i nie pozwala nam zasnąć, odpocząć, — dręczące aż bolesne uczucie, zawieszone na strunach tych dzikich, niesamowitych instrumentów tam w salonie. — Jest późna noc, a może wczesne rano, co za oknami świt zaczyna wyjaśniać niebo i czarne sylwetki drzew rysują się coraz wyraźniej. Cyganie grają wciąż.

* * *

Nikt z nas nie spał tej nocy. Biały dzień zastał nas w bibljotece i dopiero wtedy odpadły najsłabsze, poszły się „gruchnąć" na chwilę w sąsiednich pokojach. Myśmy nie mogły przestać słuchać. Podczas koniecznych przerw w muzyce zamykały się oczy, głowy chyliły na poduszki, ale z nową melodją człowiek się zrywał na nowo cały znów wibrujący i podniecony. O ósmej zaczęło się znowu tańczyć.

Ale nadchodzący dzień chwycił nas znowu w wir gorączkowego dworkowego życia. Pierwsze odeszły Kokosia i Halinka do gospodarstwa, potem Judyta by pakować swoich wychowańców, wkońcu odeszły wszystkie, żegnając radośnie miły Falsztyn i zaczarowaną noc cygańskiej muzyki.

Marol.

Fałszywy patrjotyzm czy prowokacja.

Prasa zagraniczna, a zwłaszcza belgijska i francuska, podczas feryj doniosła nam o stukilkudziesięciu skautach niemieckich, którzy przez władze angielskie nie uzyskawszy pozwolenia wylądowania w Dowrze, skąd mieli zamiar udać się do Birkenhead na jamboree, wylądowali na diunach koło Breedenc w Belgji i tu rozbili namioty. Stąd pewnego dnia urządzili wycieczkę do Nieuport-Bains, która przybrała formę najazdu na plażę. Skauci szli z muzyką, która wygrywała butnie „Deutschland über alles" i „Wacht am Reihn".

Jeżeli przypomnimy sobie, że na początku wojny światowej Niemcy zgwałcili neutralność Belgji, zdobyli podstępnie twierdze Namour i Liége i okupowali kraj, dopuszczając się niecnych gwałtów na ludności, zrozumiemy, że sympatje Belgów ku Niemcom nie mogą być wielkie. Arje niemieckich butnych pieśni musiały wywołać i zdziwienie i reakcję publiczności. Zresztą skauci niemieccy na tem nie poprzestali. Wywiesili na drążku sztandar nie Niemiec powojennych, ale dawny cesarsko-niemiecki. Komisarz policji, który chciał sztandar ten skonfiskować i w ten sposób położyć kres niemieckiej bucie, został przez sześciu skautów z nożami napadnięty. Ostatecznie policja sztandar skonfiskowała, napastników uwięziła, a resztę skautów odstawiła do granicy niemieckiej.

Fałszywy patrjotyzm cesarsko-niemiecki przekształcił się tu w prowokację uczuć narodowych ludności, na której ziemi skauci niemieccy gościli. Przed światem wystawili harcerstwu niemieckiemu świadectwo, że jego ideały są wypaczone i po fałszywej idą linji, nas — harcerzy polskich — nauczyli, że daleko im do harcerskiej idei braterstwa, że i oni — jak olbrzymia większość narodu niemieckiego — służy nie idei sprawiedliwości i zgodnego współżycia narodów, ale buńczucznemu hasłu „Deutschland über alles". Myśmy to wprawdzie wiedzieli, ale teraz i my i świat mają tego faktu dowód niezbity.

To i owo ze Zlotu.

„HARCE“ O „SKAUCIE“.

Podczas Zlotu poznańskiego wychodziło specjalne pismo obozowe „Harce“. W n-rze 7-mym z 20 lipca pisały one o naszym n-rze Zlotowym:

Skaut, który ostatnio osłabł, sprawił bardzo miłą niespodziankę swym czytelnikom, dając dobrze opracowany i ładny zewnętrznie numer zlotowy. Życie i rozmach, jakie malują się na zewnętrznej, starej okładce *Skauta*, jest również i w treści. — 48 stron zostało wypełnione całym szeregiem artykułów specjalnie przygotowanych do tego numeru“.



„SKAUT“ O „HARCACH“.

W rozgardjaszu zlotowym znalazł się czas i miejsce, aby codziennie złożyć numer specjalnego, zlotowego organu. Tworzone dorywczo — są mimoto odbiciem zlotowych przeżyć, dać się starały bowiem obraz obozu między Wartą i Cybiną, chwytały migawkowe zdjęcia z życia drużyn, wytykały błędy organizacji, aby na przyszłość się od nich uchronić, wyróżniały zalety, opisywały uroczystości zlotowe, zawody, ich program i wyniki, podawały treść przemówień reprezentacyjnych. Rozchwytywane podczas Zlotu, dla jego uczestników były dobrym informatorem, a pozostały miłą, trwałą pamiątką dla tych nieszczęśliwych, którzy nie mogli brać w Zlocie udziału. „Harce“ pozwolą im bodaj duchowo zespolić się z przeżytemi dniami zlotowemi. Naczelny redaktor „Harców“ E. Ryszkowski spełnił przy pomocy ochotnych współpracowników dobrze swoje trudne zadanie.



„SKAUT“ NA ZLOCIE.

Na II-gi Zlot przyleciał — rozumie się — i *Skaut* z szefem swojej administracji; rozbił swój własny kiosk i chciał być sprzedawany i kupowany. — A efekt finansowy? Niech to pokryje tajemnica!



ŚLEDŹ W BECZCE.

Kto ciekaw, jak się czują śledzie w beczce, jak im miło, ciepło, wesoło w ścisku, powinien jechać na Zlot własnym, specjalnym pociągiem. Załadują go z bagażem do wozu „sechs Pferde — vierzig Mann“ i jedzie sobie rozkosznie, jak śledź w beczce. Ale, że zdrów i młody, przetrwa tą miłą jazdę: Lwów — Kraków — Poznań i zpowrotem Poznań — Warszawa — Lwów z dobrą miną, lepiej jak śledź i ma jeszcze w dodatku naukę, wie, jak się powodzi śledziowi w beczce.



ŁAZIKI.

Jak w armji są łaziki, co samopas żyją poza gromadą, tak i u nas podczas Zlotu spostrzec można było takich samotników, którzy wałęsali się po Poznaniu, gapili na wystawy, zamiast żyć wspólnem życiem obozowem. Co w duszy takiego odszczepieńca tkwi, któż zgadnie? Ale psują oni ład i karność i jako antyteza gromadnego życia harcerzy na obozie powinni nie istnieć. Harcerz i łazik — to dwa pojęcia sprzeczne.



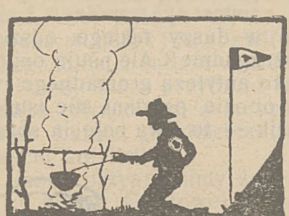
SPODNIE.

Myślałby ktoś, że spodenki harcerskie, to taka część stroju, o której nie ma co pisać. A jednak. Na Zlocie się pokazało, że mogą i są bardzo rozmaite. Ci z Przasnycza zrobili sobie porczęta w barwne pasy łowickie, mocno kolorowe, bijące w oczy, inni wyszyli na granatowem płótnie jakoweś leluje u szwów, tamci ornamentem barwnym ozdobili front. Rozmaitość, ktoś powie regjonalizm. A jak to oceni Główna Kwatera — niewiadomo. Rzecz do dyskusji czy strój harcerzy polskich i odznaki mają być jednolite, czy i jakie mogą być odmiany stroju, czy Chorągiew, czy Hufiec, czy wreszcie każda drużyna ma swoje prawo do kutasików, wyszywanek, chustek i t. p. Zlot pokazał, że ta sprawa wymaga przemyślenia, unormowania.



KUCHNIE.

Dużo było ciekawych rzeczy na zlotowym obozie, ale najciekawsze były kuchnie. Były one kopane w ziemi, miały palenisko, otwory na garnki i na dym, a niektóre nawet rury kominowe I sprawni kucharze na nich gotowali i 8000 ludzi to jadło i nie chorowało. A była i zupa i kakao i kotlety i kompoty. Czego tam nie było!



BEZ DRZEWKA.

— Ładnie tu u was, porządnie, czysto — mówi Lwowiak do Poznaniaka — tylko tak gładko wszędzie, równo, ani pagórka.

— Tu u nas były góry i doliny, jak u was we Lwowie, w waszym parku stryjskim czy na Zamku. Ale, psia wiara Prusak, chcąc wszędzie mieć ład — odpowiada Poznaniak — wyrównał wszystko do „Wasserwagi" i dlatego u nas równo, jak na podwórzu u wielkiego pana.

I obóz był na równinie, za Katedrą, nad Wartą, za budującą się nową elektrownią. I nigdzie ani drzewka, a dobry Pan Bóg dał ciepło, gorąco, upały. Żywcem piekł się „Zlot", dobrze, że się gruntownie nie upiekł.



ODWIEDZINY.

Milsze nam, niż ciekawi — obcy, były odwiedziny bratnich drużyn. Zbliżyliśmy się, poznali, naopowiadali wzajemnie o sobie; zrośliśmy się w jedną braterską rodzinę. Ale tu — ku nauce na przyszłość — podkreślić też wypada objaw smutny. Były drużyny, całe ich (nie chcemy nazwać po imieniu) gromadki, które *iure caduco* uważały się za coś wyższego, wyczekiwały pozdrowienia, zadzierały nos do góry, dumne nie wiedzieć dlaczego, bo ani urządzeniem obozu, ani zawodami niczem się nie wyróżniały. Psuły tylko harmonję braterską. Tę wadę — dla dobra całości — wytępić się musi. Czy ktoś jest skautem z Warszawy, Poznania, Lwowa czy z Kulikowa, Jaryczowa czy innej dziury na ziemi polskiej, jest skautem. Miejsce urodzenia czy pochodzenia drużyny nie daje jej żadnych praw. Tylko doskonałość duszy harcerskiej mogłaby być probierzem wyróżnień a nie ładny, wyprasowany mundurek lub pochodzenie drużyny.



CIEKAWI.

Ciekawych, którzy, jak wystawę lub bandę cyganów, przychodzili nas oglądać, nie brakło. Było ich dużo, szkoda, że nie więcej. Możeby nas lepiej poznano, pokochano, możeby te odwiedziny były zalążkiem nowych kół prawdziwych przyjaciół harcerstwa!



„ŚPIEWALIŚMY SE“.

A co śpiewania było na Zlocie, hej! Każda drużyna swoje miała śpiewanki i szkoda, że „Harce“ czy kto inny nie zajęli się ich zebraniem. Bo były tam różne piosnki regjonalne, piękne jak pacunelki. Za to muzyki było mało. Snać harcerstwo nasze mało, za mało jej uprawia; nie stać go na instrumenty. Dziady my som, ale swojaki. Hej!



BYŁ POCHÓD.

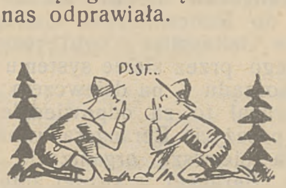
My wogóle lubimy „pochadzać“. Nie ma uroczystości (a tych uroczystości moc) bez pochodu. — Chodzą inwalidy, Sokoły, Skauty. Widziałem w Poznaniu podczas Zlotu nawet pochód rzeźników; i oni pochadzali sobie po placu Wolności w białych fartuchach, z rzeźnickiemi toporami w czerwonej dłoni. Więc i podczas Zlotu był pochód harcerzy od Katedry, pod sędziwy ratusz do pomnika Kościuszki, gdzieśmy złożyli wieniec.

Odbierał defiladę dh Naczelnik St. Sedlaczek, pod ratuszem, któremu Zlot w dowód uznania i zasług ofiarował pamiątkowy, piękny proporzec. Szliśmy krokiem marszowym, hufiec za hufcem, drużyna za drużyną, sprężyście, mocno, bo czuliśmy się siłą nie byle jaką. Było nas około 8000. Półtorej godziny szedł nieprzerwany wąż harcerzy i harcerząt, witany entuzjastycznie przez tłumy publiczności. Łzy rozczulenia widzieliśmy w oczach wielu widzów, a myśmy szli i szli z krańca do serca miasta w poczuciu mocy, która z nas wyrasta ku chwale Rzptej. Cudny to był dzień i widok cudny; nawet słońce śmiało się do nas i niebo kilka kropel łez spuściło z rozczulenia na nas, jak dobra matka z nadmiaru radości.



NIE BYŁO LASU, BYŁ LAS.

Czyściutko, równo, ani krzaczka, ani drzewka (osty wykarczowaliśmy sumiennie) nie było na zlotowym placu, a był las... las cały namiotów, całe miasto ruchliwe, żywe, gwarne i był las masztów sztandarowych i naszych i gości z Łotwy, Estonji, Francji, Anglji, Berlina, a ponad niemi do nieba zaglądał maszt zlotowy, najwyższy, 25 *m* wysoki zbudowany przez harcerzy Chorągwi Lwowskiej. — Pod nim tuliła się kapliczka z Matką Bożą, gdzie się służba Boża dla nas i za nas odprawiała.



Jednajcie prenumeratorów!

Przed Baden Powellem.

Według autografji Berangera ojczyzną skautyzmu jest nie Anglja, tylko Francja, albowiem pierwszym boy-scout'em był sam właśnie francuski wielki piosenkarz Beranger.

Urodzony w 1780 był Beranger w dobie wybuchu Wielkiej Rewolucji kilkunastoletnim chłopcem. Rodzice jego rozwiedli się, pozostawiając go na opiece ciotki, utrzymującej małą gospodę w miasteczku Perenne. Biedna kobieta nie miała środków na posyłanie go do szkół, wyrobiła więc dwunastoletniemu chłopczynie miejsce gońca u wyższego sądownika, który okazał się reformatorem pedagogicznym. Sądownik ten, nazwiskiem Ballue de Bellenglise, przejęty wychowawczemi ideałami Rousseau'a, postanowił przeprowadzić je w praktyce i w tym celu zakładał bezpłatne szkółki elementarne, prowadzone pod hasłem zasad twórcy „Emila". Zadaniem jego zupełnie nowem w ówczesnej Francji było wychować „ludzi" a nie nadziewać tylko głowy uczniów wiadomościami, co wydawało się w owym czasie jedynym celem kształcenia młodzieży. Wychowankowie jego szkół musieli sami pilnować porządku w swojem kole, obierać też musieli własnych swoich sędziów do rozsądzania wszelkich spornych pomiędzy nimi spraw, własną policję do pilnowania praworządności, przyczem zarówno sędziowie jak „policja" posiadali władzę wykonawczą, odpowiadającą stosowanemi środkami zgromadzeniom dziecięcym, których członkowie mieli nie więcej niż po kilkanaście lat.

Wychowańcy szkół zacnego Belenglise'a poszli jednak dalej jeszcze, aniżeli to nawet leżało w planach ich opiekuna. Obchodzili oni mianowicie okolicę, bawiąc się w żołnierzy, mimo, że nie byli uzbrojeni, śpiewali pieśni chóralne i odbywali własne swoje zgromadzenia publiczne, przyczem na jednem z nich poruczono należącemu do ich grona Berangerowi ułożenie adresu do Konwencji i do Robespierre'a. Zasługą pana Ballue de Bellenglise'a było rozszerzenie stosowanego przez siebie systemu dziecięcego samorządu i na dziewczęta również, „o ile uważał to za odpowiednie dla ich płci". Te przeżycia Berangera uważają niektórzy za pierwszą organizację skautów i skautek. Beranger w swojej autobiografji gorąco wychwala skuteczność wprowadzonych metod pedagogicznych. „Szkoły pana Bellenglise'a — pisze Beranger — czyniły, co tylko było w ich mocy do uzbrojenia wychowańców w zalety, umożliwiające im zajęcie właściwego miejsca w społeczeństwie i w kraju, którym rządzić mieli przedstawiciele ludu".

System ten nie przyjął się jednak na trwałe. Pierwsi skauci okazali się zamało wydyscyplinowani, zaniedbywali nauki, pochłonięci — jak wyraża się Beranger — zabawą w dorosłych. Wrzenie rewolucyjne odbiło się ujemnie na ich umysłach, zawcześnie mieszać się zaczęli do wielkiej polityki i to zgubiło ich jako organizację skautowską. Nadto głupota i zazdrość otoczenia podkopały ostatecznie dzieło Bellenglise'a, który działalność swoją pzreniósł w następstwie na sprawowanie obowiązków przewodniczącego sądu kryminalnego departamentu Sommy i na tem stanowisku usiłował skłonić Napoleona do zniesienia kary śmierci. Idei jego pierwotnej sądzone było odrodzić się w sto lat później dzięki inicjatywie Baden Powella*).



Wieści ze środowisk.

— Łuck obchodził 12 maja uroczystą Akademję dziesięciolecia istnienia harcerstwa na Wołyniu.

— Ostrołęka coraz żywiej interesuje się ruchem harcerskim. W ubiegłym roku około 100 druhów i druchen wstąpiło w szeregi harcerskie.

Chorągiew lwowska.

— W zawodach lekkoatletycznych na II-gim Zlocie Narodowym Harcerstwa Polskiego w Poznaniu, Chorągiew lwowska zdobyła następujące miejsca: w biegu na 100 m. Szufel 1-sze miejsce w czasie 11·8 sek. i nagrodę w postaci srebrnego zegarka.

W rzucie dyskiem: Kryśków 3-cie miejsce 31·88 mtr., Kończy 4-te 31·18 mtr., Bilan T. 6-te 29·45 m. W rzucie kulą: Kończy 4-te miejsce 10·28 m. W skoku w zwyż:

*) (Według artykułu w „Wieku Nowym").

Kryśków 4-te, Wagner 5-te, Snopek 6-te, wszyscy 1·60 mtr. W biegu na 400 m.: Adamcie 3-cie miejsce w 58 sek. W biegu na 1500 m. Adamcio 6-te miejsce.

W ogólnej punktacji, Czuwaj przemyski zajął pierwsze miejsce z 67 punktami, przed Białymstokiem, Warszawą, Poznaniem, Krakowem i inn.

W sztafecie 8×1 klm., zespół przemyski złożony z Czuwajowców, zajął pierwsze miejsce.

W zawodach pływackich na 100 m. Tabisz (D. Ż.) 2-gie miejsce; na 100 m. dla młodzików: Bilan Zb. 3-cie miejsce, oraz na 50 m. dla juniorów Dobrowolski 2-gie miejsce.

W piłce siatkowej drużyna z Gródka zajęła I-sze miejsce a V-ta lwowska II-gie miejsce.

— 4-ta Lwowska im. Kazimierza Pułaskiego obchodziła w niedzielę 15 b. m. potrójną uroczystość: 18-to lecie istnienia, poświęcenie proporca, ofiarowanego Jej przez Koło Przyjaciół, oraz uroczystość Przyrzeczenia Harcerskiego. — Na uroczystości obecni byli przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych i harcerskich. Z przykrością należy stwierdzić, iż drużyny lwowskie nie dopisały, chociaż były zaproszone. Obecnie przygotowuje się „Czwórka" do objęcia nowej świetlicy i „wielkich manewrów" Hufca Lwowskiego w dniu 5 października b. r. — Mówią też, że „Czwartacy" będą uczyli chodzić po lwowskieh brukach w „Tygodniu nauki chodzenia..." Ha! Cóż robić!

— Przemyśl. *Hufiec męski* wysłał na Zlot w Poznaniu 100 harcerzy w reprezentacji lądowej pod komendą phm. St. Łyczkowskiego, morskiej pod kom. phm. E. Heila, pozatem w zlocie brała udział reprezentacja H. K. S. „Czuwaj", która wzięła I-sze miejsce w zawodach lekkoatletycznych. — Całością kierował dh. phm. L. Kustra. Po zlocie urządzono obóz 10-cio dniowy stały „z wypadami", w Swarzewie nad morzem. Zwiedzono wybrzeże, port lotniczy w Pucku. Gdynię, port handlowy i wojenny, Weyherowo, i t. d. — Drużyna żeglarska przybyła na zlot na dwu łodziach klepkowych.

Hufiec żeński zorganizował dwa obozy stałe. W lipcu trzytygodniowy obóz w Duszatynie koło Komańczy pod kierownictwem kom. hufca phm. Dr. Stefanji Kostrzewskiej dla 30 dziewcząt. Na podkreślenie zasługuje wzorowe prowadzenie obozu w bardzo trudnych warunkach, oraz wielkie zżycie uczestniczek z żalem opuszczających własne urządzenie. — W sierpniu parę starszych harcerek wyjechało na kurs Chorągwi do Podsobnia, reszta zaś na drugi obóz hufca na Turnicy, prowadzony przez dchnę Janinę Partaczyńską.

Akcja obozowa *harcerstwa przemyskiego* z roku na rok wzrasta. — W roku 1927 na obozach było 68 uczestników, w roku 1928 do 130, w roku bieżącym 150.

Hufiec żeński zaczął 8 b. m. pracę powakacyjną uroczystą Mszą św. odprawioną w Katedrze przez dha kapelana ks. Matusza.

K. P. H. urządziło w niedzielę 8-go b. m. wielką wentę spożywczą, która przyniosła około 600 złotych dochodu.

Chorągiew krakowska.

— Komenda Chorągwi urządziła w roku bieżącym jeden kurs instruktorski i dwa kursy dla przybocznych.

— III-cia drużyna im. Pułaskiego miała obóz w N. Trokach na Wileńszczyźnie.

— Ósemka krakowska prócz zlotu zorganizowała na terenie K. O. P. obóz stały w Kudryńcach pod komendą „Loleczka". — Podkreślić należy pracę społeczną, jaką drużyna tam rozwinęła, zyskując wielkie uznanie.

Dh. Prof. Józef Opacki, raczy przyjąć serdeczne życzenia z powodu swego ślubu z p. Heleną Juraszkówną, który się odbył 20 lipca b. r. w Uściu Biskupiem, koło Mielnicy.

Korespondencje.

Fr. Ignaczak — Strzyżew. Za nadesłany nowy rysunek serdecznie dziękujemy. Projekty nagrodzone na konkursie plastycznym czekają lepszych czasów. Jeden z nich chcieliśmy dać na okładkę Nru zlotowego, ale kosztować to miało ponad 1000 zł, na co — niestety — nie mogliśmy sobie pozwolić.

Od Administracji.

Nr. Zlotowy „Skauta" nie mógł być ze względów technicznych rozesłany w czerwcu, za co P. T. Prenumeratorów przepraszamy. Ze względu na obozy, wakacje, rozjazdy, lękając się, aby numer nie zaginął, rozesłaliśmy go dopiero we wrześniu.

* * *

Administracja *Skauta* zyskała wybitną pomoc w osobie druchny *Stanisławy Muszyńskiej* z I-ej Lw. druż.

W następnym numerze rozpoczniemy drukować wspomnienia z World-Jamboree.

„SKAUT“ wychodzi 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ulica Długosza, L. 1, part. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: roczna (10 numerów) 3·50 zł, półroczna (5 numerów) 1·80 zł, kwartalna (3 numery) 1·10 zł, numer pojedyńczy 40 gr. Zagranicą rocznie 50 centów amerykańskich. Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumeraty. Warunki rozsprzedaży „SKAUTA“: Rozsprzedający „SKAUTA“ zobowiązuje się pisemnie do sumiennej i terminowej rozsprzedaży pisma, do odsyłania (na swój koszt) niesprzedanych egzemplarzy do dni 20 od daty otrzymania numeru, oraz gotówki uzyskanej z rozsprzedaży. Sprzedający otrzymuje opust: za 5—10 egzemplarzy 10%, za 10—20 egz. 15%, za sprzedaż ponad 20 egz. 25% przy normalnej cenie egzemplarza — 40 gr, a numeru zlotowego 1 zł. — Nr. Konta P. K. O. 152.818.

WYDAWCA: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: WŁADYSŁAW KUCHARSKI. — Sekretarz redakcji: WIKTOR FRANTZ. Kierownik administracji: Władysław Wenzel.

Z drukarni Karola Doroszyńskiego — Lwów, ul. Ossolińskich 15. Telefon Nr. 46—35.